Zaduszki spędziłem na boisku w czeskiej Vidnavie, gdzie pooglądałem mecz 7. ligi. Oczywiście pojechaliśmy tam po odwiedzeniu cmentarzy. Jak na tak niską ligę to obiekt w Vidnavie fajnie się prezentuje. Jest ogrodzony, ma tablice świetlną, budynek klubowy z knajpą, elementy placu zabaw, a nawet krytą trybunę. Ta ostatnia cudem architektonicznym nie jest, ale wszystkie wymienione przeze mnie elementy pokazują, że w Czechach kluby niskich lig dbają o kibica.



Poziom meczu TJ Vidnava – Banik Stare Mesto nie zwalał z nóg. Spotkanie to nie dostarczyło też jakiś niewiarygodnych emocji. Były jednak elementy, które zadecydowały, że wizytę w Vidnavie zaliczam do udanych.

W przerwie meczu zjedliśmy zakupioną w knajpie klubowej kiełbaskę w cenie 30 koron (ok. 4,50 zł), którą popiliśmy ulubioną przez na kofolą (20 koron, czyli ok. 3 zł za ½ litra).

- Smacznego, jak rzekają Polacy - powiedział w tej knajpie Czech do Czecha, podnosząc kieliszek z wódką. Nie wiedział, że obok stoją Polacy. Często bywam w Czechach i ich knajpach, ale przyznam, że w Vidnavie pito po polsku. Wiele osób zamawiało pięćdziesiątki i nie piło piwa.

Na początku II połowy sprzedawali na trybunach bilety w cenie 20 koron. Kupiłem jeden. Po meczu znalazłem drugi, ale okazał się być z innego meczu.
I połowa meczu była wyrównana i zakończyła się bezbramkowym remisem. W II części zdecydowanie dominowali gospodarze, którzy wygrali ją i całe spotkanie 2:0.

Na meczu tym było kilku kibiców gości. Mieli szaliki klubowe i jeden bęben. Coś tam trochę pokrzyczeli, ale nie był to ultrasowski styl dopingu.
Kibice gospodarzy też posiadali szaliki klubowe. Oczywiście swojej drużyny.

Mimo, że mecz odbył się w listopadzie, to temperatura wynosiła 18 stopni. Po meczu pojechaliśmy na krótki spacer do pobliskich Stachlovic, gdzie jest niezbyt bezpieczny zbiornik wodny, z którego latem korzysta trochę nyskiej młodzieży.

{morfeo 68}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}